

ks. Antoni Poniński<sup>1</sup>

*Diecezja włocławska*

## Szkic do obrazu kapłana w prasie PRL z lat 1982–1984

Oficjalnie wydawana prasa stanu wojennego sprowadzona została z początku do kilku tytułów podających tylko to, co służyło uzasadnieniu i utrzymywaniu stanu wyjątkowego. Monopol na wykładnię informacji posiadał w zasadzie jeden człowiek: ówczesny rzecznik rządu – Jerzy Urban. Pewność, że nie przemknie w nich nic, co by tym celom nie służyło, zapewniała cenzura – na powrót, po krótkim festiwalu posierpniowej wolności, niezostawiająca po sobie żadnych śladów. To wszystko przekładało się na jakość strawy serwowanej czytelnikom, służącej przekonywaniu, że to tzw. mniejsze zło, jakim było wprowadzenie stanu wojennego, spotkało się ze zrozumieniem ze strony społeczeństwa.

Jednym z tematów prasy tych lat, z biegiem czasu zajmującym coraz więcej miejsca, była postawa Kościoła katolickiego, a zwłaszcza duchowieństwa, wobec ówczesnej sytuacji społecznej i politycznej. Z analizy zebranych tekstów wyłania się dość wyraźna cezura – zasadnicza zmiana w nastawieniu prasy do Kościoła i kapłanów nastąpiła po pielgrzymce papieskiej z czerwca 1983 r.<sup>2</sup> Do tego czasu w pisaniu o kapłanach raczej unikano ostrych sądów, używano stosunkowo nieagresywnego słownictwa, eksponowano to, co miałoby świadczyć o neutralnym stosunku księży do działań władz, a nawet o ich poparciu. Nie nagłaśniano, a wręcz pokrywano milczeniem sankcje wobec księży występujących przeciwko stanowi wojennemu. Przykładami takiej polityki informacyjnej, obliczonej – jak się wydaje – na wzbudzenie przekonania, że także i księża milczą w kwestii stanu wojennego, było przemilczenie przez prasę regionu kujawskiego faktu postawienia w stan oskarżenia ks. Zbigniewa Szygendy z Włocławka za kazania wygłoszone w lutym i w lipcu 1982 r. Informację o wyroku w tej sprawie, którą zamierzało opublikować diecezjalne czasopismo „Ład Boży”, zdjęła cenzura. Podobny los

---

<sup>1</sup> ks. Antoni Poniński – kapłan diecezji włocławskiej, dr teologii moralnej (KUL), redaktor czasopisma diecezjalnego „Ład Boży” (1983–1998), autor publikowanej tam relacji z procesu zabójców ks. Jerzego Popiełuszki pt. *Proces* (wydanie książkowe: Poznań 2005) oraz artykułów dotyczących dziejów Kościoła w Polsce w okresie powojennym.

<sup>2</sup> W ocenie środowisk kościelnych zmiana ta wiązała się z wizytą w Polsce wysokiego przedstawiciela KC KPZR – Leonida Zamiatina.

spotkał informację o wyroku na ks. Stefana Dzierżka, jezuitę z Kalisza, skazanego za wystrój żłóbka bożonarodzeniowego.

Niektóre wydarzenia były jednak szczególnie nagłaśniane. Śmierć sierżanta Zdzisława Karosa, milicjanta, który zmarł w początkach stanu wojennego na skutek ran postrzałowych, jakich doznał, podczas próby odebrania mu broni przez młodych ludzi, ukrytej potem w mieszkaniu ks. Sylwestra Zycha, dała okazję do wyjątkowych w tamtym czasie publikacji. Eksponowano w nich winę księdza, który zresztą wziął na siebie odpowiedzialność za to, że nie zdołał wyperswadować młodym takich pomysłów. Publicyści przypisywali kapłanowi nawet miano zabójcy.

Drugim faktem, który w ówczesnej prasie doczekał się szczególnego nagłośnienia, było kazanie biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka podczas pielgrzymki rolników na Jasną Górę 5 września 1982 r. Władze były tu swoiście szczere. Uczestniczący w konferencji prasowej rzecznika rządu kierownik Urzędu do spraw Wyznań, minister Adam Łopatka, odnosząc się do artykułów atakujących biskupa, wprost oświadczył, że *państwo od dłuższego czasu hamowało tego rodzaju aktywność literacką czy dziennikarską. Teraz nie będzie przeszkadzać, jeżeli ktoś będzie krytykował biskupa za takie czy inne działanie o charakterze politycznym, szkodliwe z punktu widzenia interesów państwa*<sup>3</sup>.

Jak wyglądały poszczególne elementy „rządowo-prasowego” obrazu kapłana? Najprawdopodobniej z czystego wyrachowania, nie chcąc narażać się na gniew społeczeństwa – unikano podejmowania wprost krytyki osoby i posługi Ojca Świętego Jana Pawła II. Ale wymyślono model zastępczy. Posługując się przedrukami z prasy zagranicznej, sugerowano, że Papież nie chce reagować na niesprawiedliwość w Ameryce Środkowej. Podkreślano, że nie popiera tzw. księży rewolucjonistów, a i oni też buntują się przeciwko niemu. Pośrednio wskazywano, że wzorcowy kapłan to taki, który akceptuje marksizm, choćby nawet musiał przy tym strzelać.

Teksty dotyczące Episkopatu Polski – poza pewnymi wyjątkami – w formie były niemal wyszukane i miały brzmiały pozytywnie. Ale to były tylko pozory. W rzeczywistości próbowano wywołać wrażenie, że Kościół, ustami biskupów, mówi to samo co władza. Z pierwszych wypowiedzi rzecznika rządu po ogłoszeniu stanu wojennego eksponowano jedynie to, że Prymas Józef Glemp w kazaniu z 13 grudnia 1981 r. wzywał do spokoju i pracy<sup>4</sup>. Jeżeli jednak jakiegś wypowiedzi nie dało się zmanipulować, to w mediach zapadało milczenie. Tak było np. po radiowym kazaniu Księdza Prymasa ze stycznia 1982 r., w którym zdewaluował on znaczenie tzw. deklaracji lojalności podpisywanych pod moralnym przymusem.

<sup>3</sup> Konferencja rzecznika rządu z 14 IX 1982. Zwykle następnego dnia po konferencji jej zapis publikował dziennik „Rzeczpospolita”.

<sup>4</sup> Konferencja rzecznika rządu z 13 XII 1981.

Wobec bp. Ignacego Tokarczuka – po wspomnianym kazaniu jasnogórskim, w którym zanegował zasadność stanu wojennego i napiętnował represje władz – wysunięto natomiast bez żenady kłamliwe oskarżenia. Zarzucono mu, że nie jest prawdziwym Polakiem, że nie myśli kategoriami państwa i bezpieczeństwa narodu. Z cynizmem – żeby nie nazwać tego gorzej – przywoływano dla kontrastu nazwisko i przykład kard. Stefana Wyszyńskiego, którego przecież ta sama władza przez długie lata również klasyfikowała jako wroga narodu. Wytykano biskupowi, że nie pojmuje wymogów rzeczywistości, gdyż nie uznaje realiów socjalizmu; że nie docenia siły państwa – co brzmiało jak nieskrywana groźba; że jest politykiem – co nie przystoi duchownemu – a nie duszpasterzem; że nie zna nauki soborowej; że wzbudza i podsycza nienawiść; że kłamie, nazywając działania organów milicyjnych brutalnymi, a one przecież wcale takie nie są; że jest za gospodarstwami prywatnymi rolników, a nie za PGR-ami.

Tylko jeden raz na łamach prasy z początków stanu wojennego znalazły się pozytywne sformułowania o księżach. Ale nie dotyczyło to sytuacji bieżącej; ich autorami byli generałowie Armii Czerwonej, którzy przypomnieli sobie miłych polskich księży, których spotkali na przełomie 1944/45 r. Zapamiętali, że księża – ku ich zaskoczeniu – okazali się ludźmi światłymi i odnosili się do nich serdecznie, odstępowali im swoje plebanie na kwatery i starali się im pomagać. W domyśle – takimi powinni być wszyscy i stale wobec sojuszników i nosicieli idei socjalizmu.

Czasami i polskim autorom wyrwało się określenie pozytywne, jak np. *ludzie światli w Kościele*. Ale oczywiście dotyczyło ono tylko tych, którzy uznawali trwałość formacji socjalizmu. Kapłani, którzy *głoszą ideologię klerykalną, nacjonalistyczną i antykomunistyczną*, do takich nie należą<sup>5</sup>. Przykładów na poparcie tezy o *światłych ludziach Kościoła* nie było, gdyż w rzeczywistości nie można było znaleźć kapłana, który pochwalałby stan wojenny.

Na pograniczu pochwały i aprobaty oraz neutralnej życzliwości leżały sformułowania, które postulowały, jaki powinien być polski kapłan według wzorców socjalizmu. Relacjonując dyskusję na VII Plenum KC PZPR, powołano się na mówcę, który podkreślał, że *Kościół katolicki powinien dążyć do takiej stabilizacji sytuacji w kraju, aby ludzie pracowali wydajnie, a wszystkim żyło się lepiej*<sup>6</sup>.

Prostowano też informacje na temat księży podawane przez media zachodnie. Ale zawsze chodziło o pozytywny obraz reżimu, a nie o księży. Rzecznik rządu, polemizując z doniesieniami prasy zagranicznej sugerującej, że mnożą się wypadki aresztowania i bicia księży, dowodził: *Hipoteza, przypuszczenie, że księża są aresztowani i bici, jest zupełnie absurdalna dla każdego, kto chociażby trochę zna*

<sup>5</sup> M. Nowaczyk, *Kościół a przyszłość człowieka*, „Tu i Teraz” 1983, nr 7, s. 5.

<sup>6</sup> „Gazeta Kujawska”, 26–28 II 1982, s. 3.

*stosunki polskie, gdzie to jest po prostu niemożliwe choćby ze względu na rezonans społeczny, jaki by taki ewentualny incydent wywołał*<sup>7</sup>.

Zaprzeczano, że przygotowywana jest akcja wymierzona przeciwko księżom i że istnieje lista księży wytypowanych do aresztowania. Rozgłaszanie takich informacji określano jako działalność prowokatorską<sup>8</sup>. Prawdziwość tych wypowiedzi została niedługo potem zweryfikowana w sposób bardzo dramatyczny.

Odrębny rozdział stanowiły w tym czasie teksty publicystyczne Jerzego Urbana i teksty dotyczące twórcy kościelnego ruchu oazowego, ks. Franciszka Blachnickiego. Urban, równoległe z pełnieniem funkcji rzecznika, zaczął pisywać cotygodniowe felietony pod ogólnym tytułem „Samosądy”. W jednym z nich, z początku lutego 1983 r., zarzucając „Tygodnikowi Powszechnemu” filosemityzm, uznał, że jest to ekspiacja za grzechy przedwojennego „Małego Dziennika” czy „Rycerza Niepokalanego”, skoro – jak napisał o kilka miesięcy wcześniej kanonizowanym twórcy tych czasopism, św. Maksymilianie Kolbem – *już trzeba bić czołem przed redaktorem owych plugastw*<sup>9</sup>. Władze kościelne zdecydowanie zaprotestowały przeciwko słowom Urbana. Swoje oburzenie wyraziły także różne środowiska. Jedynym realnym efektem tych reakcji była zmiana nazwiska autora felietonów. Zniknął Urban, objawił się Jan Rem, który według zapowiedzi Urbana, nie miał być tak wyrozumiały jak jego poprzednik. Felieton dotyczący o. Kolbego pokazywał, na co stać tego autora w pisaniu o księżach, o Kościele, o sprawach religii. Przyszłość pokazała, że nawet najbardziej skrajna wyobraźnia nie sięgała dna, z jakiego miało czerpać jego pióro.

O tym, że ruch oazowy szczególnie drażni władze bezpieczeństwa, wiadomo było od dawna. Do nękania jego członków włączono również utajniony pion „D” Departamentu IV MSW. Ale od pewnego momentu stanu wojennego nasiliły się ataki w mediach zarówno na sam ruch, jak i na osobę ks. Blachnickiego. Sugerowano, że wychowuje on młodzież w duchu antysocjalizmu, a nawet terroryzmu. Zarzucano mu prowadzenie działalności antypaństwowej i przestępstwa finansowe.

Jeszcze dalej poszli Stanisław Włodarski ze „Sztandaru Młodych”<sup>10</sup> i Marek Lewicki w radiu i telewizji. Sugerowali, jakoby ks. Blachnicki zdradził swoich kolegów z organizacji podziemnej i kolaborował z Niemcami. Prawda była dokładnie odwrotna: jeszcze jako człowiek świecki walczył z Niemcami, został aresztowany, wysłany do Oświęcimia i po wyroku władz niemieckich spędził kilkadziesiąt

<sup>7</sup> Konferencja rzecznika rządu z 29 XII 1981.

<sup>8</sup> Konferencja rzecznika rządu z 29 XI 1983.

<sup>9</sup> *70 lat później*. „Tu i Teraz” 1983, nr 5.

<sup>10</sup> Numer z 14–16 I 1983 r.

dni w celi śmierci. Tam przeżył swoje nawrócenie. Do końca wojny przebywał w obozach. Następne skazanie to już było w PRL – za sukcesy na polu abstynencji.

Symptomy zmiany nastawienia prasy wobec Kościoła pojawiły się w okolicach pielgrzymki papieskiej z 1983 r. To była swoista logika komunistyczna. Skoro już musimy zgodzić się na pobyt Papieża, to trzeba zminimalizować straty. Aby bilans jako tako zrównoważyć, zaczęto już bez osłonek, wyraźnie atakować działalność najbardziej znanych księży. Początkowo raczej bez nazwisk, jako nieliczną grupę zaciętrzewionej części duchowieństwa, przeciwstawiając jej „zdrowo myślącą” resztę. Prasowa lista zarzutów wobec księży była dość schematyczna i w gruncie rzeczy stanowiła pochodną jednego zasadniczego oskarżenia: księża z natury są przeciwnikami państwa i ustroju socjalistycznego. Charakteryzowano ich niemal ciągle tymi samymi słowami: angażują się w działania niemające nic wspólnego z religią<sup>11</sup>; uprawiają antysocjalistyczną działalność polityczną; miejsce kapłana zajął polityk, z ambon głosi się nietolerancję, wojujący klerykalizm (!), ideologię klerykalną (!), nacjonalistyczną i antykomunistyczną<sup>12</sup>, szerzy się wrogie postawy wobec państwa<sup>13</sup>; pod pozorem obrzędów religijnych kapłani organizują w świątyniach i poza nimi manifestacje; świątyń i obrzędów religijnych używa się do atakowania i szkalowania ustroju i państwa socjalistycznego, a także do podważania i dyskredytowania sojuszków międzynarodowych Polski. Podkreślano przy tym, że tego wszystkiego nie robią duchowni innych wyznań<sup>14</sup>. Najbardziej przewrotne w tego typu tekstach było akcentowanie rzekomej troski władz i mediów o wartości religijne, kiedy to na przykład pisano, iż partia uznaje za niedopuszczalne nadużywanie szaty duchowniej lub miejsca kultu religijnego do działalności sprzecznej z interesami PRL<sup>15</sup>. Głoszono o nadużywaniu autorytetu Kościoła, nagłaśniano rzekome próby robienia ze świątyń sal wiecowych czy widowiskowych, zarzucano kupczenie polityką w kościołach<sup>16</sup> i jednocześnie podkreślano, że są to działania sprzeczne z linią postępowania samego Papieża<sup>17</sup>.

Oprócz powyższych argumentów sięgano również po groźby. Straszono, że takie zabronione prawem postępowanie księży spowoduje straty dla interesów

<sup>11</sup> Sformułowanie użyte przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego w wywiadzie dla gazety węgierskiej *Nepszabadsag*, cyt. za: „Trybuna Ludu”, 5–6 II 1983.

<sup>12</sup> M. Nowaczyk, dz. cyt.

<sup>13</sup> *Z przemówienia gen. Czesława Kiszczaka na Komitecie Wykonawczym Rady Krajowej PRON*, „Trybuna Ludu”, 28–29 V 1983.

<sup>14</sup> A. Łopatka, *Polityka wyznaniowa PRL*, „Trybuna Ludu”, 8 VI 1983, s. 3.

<sup>15</sup> *Z referatu Biura Politycznego na XIII Plenum KC PZPR*, „Trybuna Ludu”, 18 XI 1983.

<sup>16</sup> W. Jaruzelski, *Z referatu Biura Politycznego na Krajowej Konferencji Delegatów PZPR*, „Trybuna Ludu”, 16–17 III 1984.

<sup>17</sup> „Gazeta Kujawska”, 18 IV 1983.

Kościola<sup>18</sup>. Groźby nie były gołosłowne. Przykładowo na przełomie roku 1983 i 1984 oraz wiosną 1984 r. z powodu prowokacyjnego zachowania władz szkolnych różnych szczebli (oficjalnie nie był to szczebel centralny) doszło do zdejmowania krzyży w szkołach – m.in. we Włoszczowie i w Miętnej. W efekcie po rozwiązaniu szkoły tylko nieliczni abiturienti z Miętnej zdali maturę.

Do przekazywania zamierzonych przez gazety treści służyły m.in. listy od czytelników<sup>19</sup>. Te dotyczące spraw Kościola i duchowieństwa zwykle zaczynały się od wyznania: *Jestem wierzący i praktykujący, ale ostatnio coraz mniej bywam w kościele, gdyż nie mam siły znosić tego politykowania...* Od podobnego w tonie listu zaczęły się w gazetach z omawianego okresu ataki na ks. Jerzego Popiełuszkę. Właśnie autorka takiego listu do „Trybuny Ludu”, podpisująca się jako Dziewanowska z Warszawy<sup>20</sup>, podkreślająca swoje bliskie związki z gazetą, była jednocześnie autorką pierwszego, jaki spotkałem, prasowego donosu na ks. Jerzego Popiełuszkę. Pisała:

*W końcu września w kościele św. Stanisława w Warszawie rozlegały się przez nagłaśniającą aparaturę słowa: „Siepacze, którzy ukrzyżowali Chrystusa, są i dzisiaj. Aktorzy dramatu i procesu Chrystusa żyją nadal, zmieniły się tylko ich twarze i daty urodzenia. Tak jak Chrystus dźwigał swój krzyż, tak i my będziemy go dźwigać przez następne kilkadziesiąt lat choćby na kolanach, aż do zwycięstwa. Tak jak Chrystus nie zawrócił z drogi krzyżowej, tak naród nasz, umocniony przez Chrystusa, nie zrezygnuje, choćby do zmartwychwstania miał iść na kolanach zbolących od wysiłku”. Mój list to protest przeciwko podsycaniu atmosfery nietolerancji i nienawiści w społeczeństwie”<sup>21</sup>.*

Później było w zasadzie cicho aż do 18 października 1983 r., kiedy to rzecznik rządu przyznał, że wobec dwóch księży toczy się postępowanie przygotowawcze. Przez dwa miesiące były to tylko informacje o trwającym śledztwie. Publiczna informacja o przesłuchaniu ks. Popiełuszki pojawiła się w dniu 13 grudnia 1983 r. Niemal cała konferencja rzecznika rządu przebiegała pod znakiem pytań dotyczących działań organów prokuratorskich wobec księdza. Księdza Popiełuszkę w początkach grudnia wezwano na przesłuchanie. Z siedziby prokuratury został

<sup>18</sup> „Trybuna Ludu”, 17 XII 1982.

<sup>19</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć mocno spóźnione wyznanie Mieczysława Rakowskiego, który po latach przyznaje, że sam jako redaktor pisywał do swojej gazety listy jako tzw. zwykły czytelnik, oczywiście ukrywając się pod innym nazwiskiem. Tak tworzyło się, a może i nadal tworzy, tzw. opinię. Zob. M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1979–1981*, s. 276–277.

<sup>20</sup> Na zgłoszoną do MSW podobną reakcję, nieistniejącą w rzeczywistości, dziennikarki „Trybuny Ludu” powoływał się generał Zenon Płatek podczas toruńskiego procesu zabójców ks. Popiełuszki.

<sup>21</sup> „Trybuna Ludu”, 19 XI 1982.



przewieziony do swojego prywatnego mieszkania, gdzie w jego obecności znaleziono – jak obecnie wiadomo – podrzucone przez ekipę Służby Bezpieczeństwa materiały wybuchowe, ulotki itp. Wiadomo też, że w przygotowaniu tej prowokacji brali udział ci sami oficerowie Służby Bezpieczeństwa, którzy w rok później dokonali porwania księdza. Podczas rewizji w mieszkaniu księdza był obecny jeden z późniejszych porywaczy, czego zresztą nie odnotował protokół rewizji. Ksiądz został aresztowany, ale po interwencji Episkopatu – wypuszczony.

Podczas wspomnianej konferencji prasowej rzecznik rządu szydził sobie z niezręczności konspiracyjnej kapelana „Solidarności”. A w dwa tygodnie później, 27 grudnia 1983 r., w popołudniówce „Ekspres Wieczorny” ukazał się artykuł nieznanego dotąd Michała Ostrowskiego zatytułowany „Garsoniera ob. Popiełuszki”, przedrukowywany następnie w gazetach lokalnych i odczytywany przez radio. Ksiądz został przedstawiony jako terrorysta i konspirator, ukrywający przed władzami kościelnymi i wiernymi, że ma dwa mieszkania. Kiedy zgłoszono się do redakcji „Ekspresu” ze sprostowaniem, okazało się, że tam żaden Michał Ostrowski nie pracuje. Sprostowanie nigdy się nie ukazało. Nigdy też więcej nie pojawił się tekst sygnowany tamtym nazwiskiem. Autorstwo tego tekstu wyjaśnia wyznanie:

*Ten artykuł wyszedł z biura Urbana. Płatek<sup>22</sup> dostał maszynopis i dał mnie. Taki roboczy tekst z odręcznymi poprawkami, z karteczką adresowaną przez Urbana do dyrektora departamentu IV, generała Płatka. Tam było coś takiego napisane – w załączeniu przesyłam do konsultacji i z prośbą o uwagi. Wcześniej Urban dostał teczkę z kserokopiami wszystkich materiałów związanych z tą sprawą<sup>23</sup>.*

Jeszcze w kwietniu 1984 r. rzecznik rządu, odpowiadając na pytania zagranicznych dziennikarzy, szydził sobie, że w Polsce są ważniejsze sprawy do opisania przez prasę zagraniczną aniżeli ks. Popiełuszko jako idol polskich robotników. W lipcu tego samego roku w wypowiedziach Jerzego Urbana pojawiły się nowe elementy. Informował on korespondentów zagranicznych, że ks. Popiełuszko oficjalnie oskarżony został o nadużywanie wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów PRL, a także o przechowywanie w celu rozpowszechniania różnego rodzaju nielegalnych wydawnictw łączących i poniżających naczelne organa władzy państwowej oraz o przechowywanie bez wymaganego zezwolenia amunicji i materiałów wybuchowych. Ostatecznie zarzucane księdzu czyny zostały objęte

<sup>22</sup> Generał Zenon Płatek, ówczesny dyrektor departamentu IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zajmującego się inwigilacją i zwalczaniem Kościoła katolickiego.

<sup>23</sup> Jest to wypowiedź Grzegorza Piotrowskiego – kierującego trzyosobową grupą oficerów SB, która w październiku 1984 r. porwała i pozbawiła życia ks. Jerzego Popiełuszkę; zob. T. Fredro-Boniecki, *Zwycięstwo Księdza Jerzego. Rozmowy z Grzegorzem Piotrowskim*, Warszawa 1990, s. 47.

dobrodziejstwem amnestii. Ksiądz Popiełuszko nie został za nie skazany, ale nie zmieniło to stosunku oficjalnego przedstawiciela rządu do postawy księdza. Zapytany o to, czy wydając tak katerygryczne oceny co do homilii ks. Popiełuszki, był osobiście obecny na żoliborskich nabożeństwach, bądź też przynajmniej wysłuchał ich nagrań, Urban wyłgał się od odpowiedzi, mówiąc:

*Proszę nie mylić mszy na jakąkolwiek intencję z funkcjonowaniem klubu politycznego, w którym odbywa się judzenie przeciw państwu, podsycanie negatywnych emocji politycznych zgromadzonych, gdzie padają słowa kapłana, który ujmuje się za współlnikiem morderców. Ja chcę wyrazić pogląd, że jeśli klub polityczny funkcjonuje na statucie świątyni, to jest to takie nadużycie, jakim byłoby na przykład pokrywanie wyrzutni rakietowej znakiem Czerwonego Krzyża<sup>24</sup>.*

We wrześniu 1984 r. nastąpiła dalsza eskalacja ataków rzecznika rządu na działalność księży:

*Niektórzy [...] w tym ks. Popiełuszko z Warszawy [...] nadal przemieniają nabożeństwa religijne w wiece polityczne, starając się podgrzać emocje. Czynią tak wbrew zaleceniom Episkopatu i wbrew naszym cierpliwym uprzedzeniom, że działalność taka tolerowana być nie może. A chyba już każdy w Polsce przekonał się, że słów na wiatr nie rzucamy<sup>25</sup>.*

Razem z tym, co powiedział już pod koniec 1982 roku:

*Nie mam nic przeciwko męczeństwu akurat Kościoła, szczególnie gdyby się prosił<sup>26</sup>.*

W świetle tego, co niedługo miało się stać z ks. Popiełuszką, słowa te były złowieszczym prorocstwem.

W kilka dni później, 12 września, warszawski korespondent „Izwestii”, Leonid Toporkow, poszerzył listę zarzutów, pisząc, że w niektórych kościołach, na przykład na Żoliborzu, były okrzyki kwestionujące układ jałtański i przyjaźń z ZSRR, a sam ks. Popiełuszko zagrzewał członków „Solidarności” do zdecydowanych wystąpień. Ten ksiądz przechowywał w mieszkaniu nielegalną literaturę i ściśle współpracuje z kontrrewolucjonistami. Sowiecki dziennikarz doszedł do wniosku, że takie postępowanie ma za sobą aprobatę władzy kościelnej. Tym razem „Rzeczpospolita” dała tylko omówienie tego tekstu, nie wymieniając w nim nazwiska księdza<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> Konferencja prasowa rzecznika rządu z 31 VII 1984.

<sup>25</sup> Konferencja prasowa rzecznika rządu z 4 IX 1984.

<sup>26</sup> J. Urban, *Tęsknota do nudy*. „Tu i Teraz” 1982, nr 28, s. 3.

<sup>27</sup> *Zagraniczne echa wydarzeń*. „Rzeczpospolita”, 14 IX 1984, s. 7.



W dniu 17 września Urząd do spraw Wyznań wystosował najostrzejsze ze znanych dotychczas pismo do Episkopatu, zarzucając, że kościół żoliborski stał się siedzibą nielegalnej organizacji kontrrewolucyjnej, o której metodach i celach miał mówić w kazaniu ks. Popiełuszko. W dwa dni później w tygodniku „Tu i Teraz” ukazał się felieton Rema „Seanse nienawiści”. Tym terminem kryjący się pod pseudonimem Jerzy Urban określał nabożeństwa, którym przewodniczył ks. Jerzy Popiełuszko. W ocenie felietonisty są to sesje politycznej wściekłości, a to, co podczas nich mówi ten sfanatyzowany ksiądz Popiełuszko, nie ma żadnej wartości intelektualnej.

Podczas rozprawy toruńskiej wyszło na jaw, że niemal równolegle, bo następnego dnia po ukazaniu się tekstu Rema, w departamencie IV MSW odbyła się narada, podczas której omawiane były sposoby unieszkodliwienia działalności niektórych księży. Wówczas celem stał się ks. Jerzy Popiełuszko.

W miesiąc później, nocą, na włocławskiej tamie dopełnił się ów plan...

Jaki zatem tytułowy obraz kapłana wyłania się z tego przecież pobieżnego przeglądu? Obraz? To nawet nie karykatura. To monstrum. Spreparowane – może po części z fobii, urazów – ale przede wszystkim z najgłębszych założeń ideologii zakładającej, że tylko człowiek niereligijny jest pełnowartościowy. Zatem ten, kto z powołania religijnego służy, jest najmniej wartościowy. Nie może mieć racji w niczym. Nawet jeśli używa słów, które na co dzień i bez religii mają pozytywne znaczenie – miłość, prawda, wolność. To w imię tej ideologii są one odczytywane na opak – jako kłamstwo, zniewolenie, nienawiść. Takich księży trzeba zwalczać. Po równi kłamstwem, jak i siłą. Toteż nic dziwnego, że w kilkanaście dni po pogrzebie ks. Popiełuszki I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski mówił o Kościele jako o dziedzicznej chorobie, która toczy Polskę od tysiąca lat, i że należy zrobić wszystko, aby się dalej nie rozprzestrzeniała. A o ks. Popiełuszcze powiedział, że on jest męczennikiem nie za wiarę, ale za sianie nienawiści. On, który z nienawiści do wiary zginął.

W miesiąc po zabójstwie ks. Popiełuszki Wojciech Jaruzelski zaakceptował pomysł, aby w prasie publikować teksty kompromitujące księży<sup>28</sup>. A minister spraw wewnętrznych, generał Kiszczak, zaproponował, aby stworzyć rejestr wszystkich „moralnych haków” na księży. To wszystko już po zabiciu księdza przez ministerialnych funkcjonariuszy.

Czy zatem można się dziwić, że w myśl tych kryteriów w analizowanych tekstach z dwóch lat nie udało się znaleźć choćby słowa o tym, że ksiądz komuś pomógł, dodał otuchy, odpowiedział na ważne pytania, kogoś pocieszył, że dzięki niemu i przez to, komu i czemu służył, dokonało się jakieś dobro? Autorzy

<sup>28</sup> Por. E. Czaczkowska, T. Wiścicki, *Ksiądz Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 2004, s. 308.

tamtych tekstów nie wydusili z siebie nawet słowa o pomocy charytatywnej, o tym, że księża uczyli o przykazaniach, dzięki czemu w Polsce nie lała się krew. Inaczej nie potrafili czy nie chcieli? Bo nawet kiedy pisali, że tych księży, według nich, ogarniętych nienawiścią jest zaledwie ułamek, to ci inni też dla nich nie istnieli.

I jeszcze jedna refleksja: konstruowanie takiego obrazu-monstrum nie pozostawało bez wpływu na atmosferę, w której zrodziła się ta i inne zbrodnie. A odpowiedzialność moralna była tym większa, że u wielu dziennikarzy piszących w stanie wojennym istniała zależność od Służby Bezpieczeństwa, albo wręcz dyspozycyjność wobec niej. Ta ostatnia sama oceniała, że jak nigdy dotąd jest zaangażowana w działalność środków przekazu zarówno co do – jak to w ich żargonie – zabezpieczenia kadrowego, jak i co do zapewnienia dopływu właściwych materiałów i informacji<sup>29</sup>. To nie było zaskoczenie. Ale to także wiele tłumaczy z tego, co dziś niekiedy pojawia się w prasie spod piór ich następców na temat Kościoła i księży.

**Słowa kluczowe:** *cenzura, prasa, rzecznik rządu, Kościół Katolicki, ruch oazowy, bp Ignacy Tokarczuk, ks. Jerzy Popiełuszko.*

## Summary

### **The image of a priest in communist newspapers in the years 1982-1984**

The article presents the way Catholic priests were perceived and written about in Polish magazines in the first years after the introduction of martial law in Poland (1982-1984). At first the press, whose representatives were approved by the communist authorities, avoided sharp judgments about priests. The notorious ruthless attacks against bishop Ignacy Tokay and priest Sylwester Zych constituted an exception. The sanctions against priests who were sentenced for criticizing martial law were not publicized and what is more, it was said that there were not any repressions applied towards them. The open criticism of Pope John Paul II was also avoided, as the communists replaced it with the reprints of foreign texts, obviously those which were unfavourable to the Pope. The communist authorities wanted to convince people that some part of the clergy in Poland supported the government in its ideas, but they could not give any convincing evidence in order to support this fact. When it became clear that the Pope's pilgrimage planned for June 1983 would finally take place, the way of writing about the church and the clergy in Poland changed almost radically. There were attacks on individual priests. Evident lies were fabricated against them, such as for instance: collaborating with the Nazis (Fr. Blachnicki), cooperating in supplying the Solidarity underground with the explosives (Fr. Popiełuszko), acting to the detriment of the state and the socialist system, and "interfering" in politics.

<sup>29</sup> Tamże, s. 224.

A particularly active person writing negatively about the church was the government spokesman Jerzy Urban. After the publication of his outrageous text about St. Maximilian Kolbe, he started signing his articles using a pseudonym and at the same time intensifying the tone of his publications. He did not hide his aggression against father Jerzy Popiełuszko. The term “sessions of hatred” was created by him and applied to the services celebrated by father Popiełuszko. Urban’s cooperation with the Polish Security Service (SB) was confirmed after some years by the officers of this department, the perpetrators of Fr. Popiełuszko’s murder.